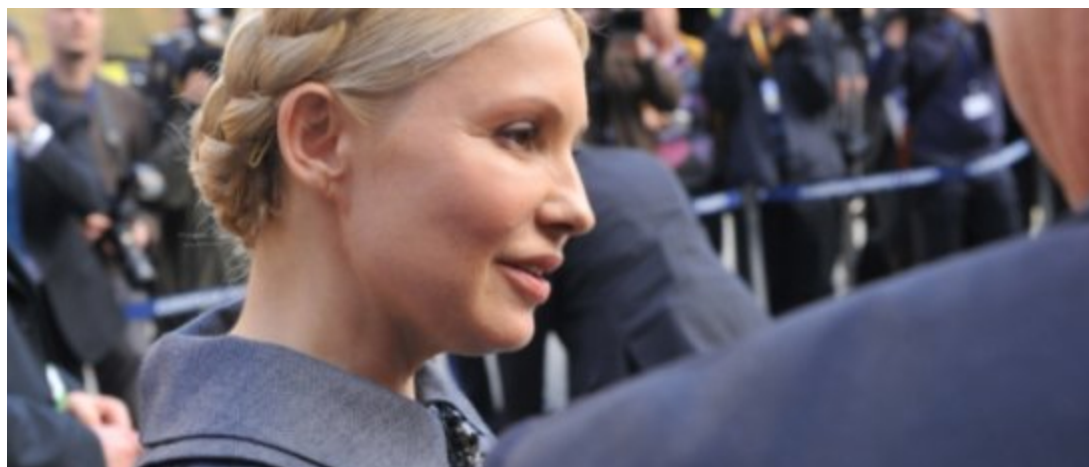


## **Paweł Kowal: Ukraińska ruletka**

Po kilku latach rozmów i ich formalnym zakończeniu może nie dojść do parafowania porozumień między Ukrainą a Unią



## **Po kilku latach rozmów i ich formalnym zakończeniu może nie dojść do parafowania porozumień między Ukrainą a Unią**

Czeka nas jeszcze kilka tygodni ukraińskiego dreszczowca dyplomatycznego. Do 19 grudnia nie będzie jasne, czy Bruksela podpisze z Kijowem umowę stowarzyszeniową. Na Wschodzie nastąpił zastój – naciski Rosji zaczęły przynosić efekty nie tylko na Białorusi, ale i na Ukrainie. Moskiewska dyplomacja sprytnie wyczekała momentu słabości Unii i skrzętnie skorzystała z politycznej pauzy wynikającej z zajmowania się przez nią kryzysem.

Obserwatorzy mają kłopoty ze zrozumieniem, co się właściwie stało; po kilku latach rozmów i ich formalnym zakończeniu może nie dojść do parafowania porozumień między Ukrainą a Unią. Dlaczego tak jest? Przyczyn jest jednak więcej niż tylko sprawa Julii Tymoszenko. Sama

idea rozszerzenia nie ma w Europie wielu orędowników a podpisanie umowy stowarzyszeniowej traktowane jest jako krok w tym kierunku. Radosław Sikorski nie bez powodu w swoim berlińskim wystąpieniu unikał słowa "rozszerzenie" w kontekście Ukrainy. Więc jeśli do przeciwników pozszerzenia Unii, którzy boją się zmiany układu siła wewnątrz Unii czy strat gospodarczych dodać jeszcze ukrainosceptyków i licznych europejskich rusofilów, którzy nie chcą by cokolwiek na Wchodzie działo się bez zgody Moskwy, było jasne, że wystarczy pretekst by delikatnie budowana stowarzyszeniowa konstrukcja dyplomatyczna z Kijowem została zagrożona. W grę weszły pieniądze i emocje, i wielka polityka.

Znalazł się nie pretekst, a powód. Aresztowanie Julii Tymoszenko w intencji Janukowycza miało po krótkotrwałych protestach zginąć w cieniu wielu innych spraw, tak jak w relacjach Unii z Rosją schowała się sprawa Chodorkowskiego. Jednak Ukraina to nie Rosja, jak pisał prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Oskarżenia wobec pięknej Julii nie przekonały Zachodu. Tymoszenko może liczyć na wielu przyjaciół, między innymi na europejskiej prawicy i wśród Zielonych. Jest symbolem Pomarańczowej Rewolucji, kobietą w więzieniu, przekroczone w stosunku do niej normy ukraińskiego prawa: uniemożliwiono wybór lekarza w areszcie a przede wszystkim pozbawiono wolności przed prawomocnym wyrokiem. Czy jest ona winna? Na pewno powinien rozstrzygać to specjalny sąd w rodzaju polskiego Trybunału Stanu, a nie zwyczajny wydział karny, bo pospolita korupcja w tym przypadku raczej nie wchodzi w grę. Wszyscy obserwatorzy są tymczasem zgodni, że nawet jeśli w zarzutach dla byłej premier byłaby jakaś prawda, to sądzony powinien być niejeden ukraiński polityk. Tak jak obsesję na punkcie byłej premier miał prezydent Juszczenko, tak i dla prezydenta Janukowycza stanowi ona temat nie do przejścia. Szczególnie, że od dawna zna Julię Tymoszenko

także prywatnie. Jeden

z wpływowych kijowskich polityków mówi, że prezydent boi się, że jeśli teraz się wycofa, to przy jakiegokolwiek zmianie władzy Tymoszenko z ptactwa w jego prywatnym zoo "zrobi przyjęcie z faszerowanym drobiem" a samego Janukowycza posadzi w więzieniu. Dotychczasowe próby mediacji i poszukiwania honorowego wyjścia z sytuacji dla uczestników całego zamieszania nie przyniosły efektu. Odbywały się one na wielu szczeblach: dość powiedzieć, że ani prezydenci Komorowski i Kwaśniewski, ani Radosław Sikorski nie zdołali mimo starań niczego wskórać. Fiaskiem zakończyła się próba tzw. dekryminalizacji, czyli wyłączenia Juli Tymoszenko spod paragrafu, na podstawie którego była sądzona.

Dzisiaj sprawa Tymoszenko to sztandarowa przyczyna żądań zawieszenia relacji z Kijowem, który skutecznie uruchomił wszystkich możliwych ukrainoceptyków w Europie. W reakcji na Ukrainie wzmocnił się trend by dać sobie z Unią spokój szukać innego politycznego wyjścia. Jeden z czołowych ukraińskich komentatorów Konstanty Bondarenko, wprost nazywa obecną sytuację klęską (która nota bene jeszcze przecież nie nastąpiła), za którą winą obarcza politykę Niemiec. Ukraińska opozycja, która nie tylko obciąża winą za kłopoty państwa Janukowycza ale i po cichu, z wyjątkiem byłego ministra spraw zagranicznych Arsenija Jaceniuka, odradza zachodnim politykom parafowanie umowy z Ukrainą, nie ma koncepcji w jakim kierunku postawić dalsze polityczne kroki. Rządząca Partia Regionów nie pozostaje dłużna i rozwija akcję propagandową przeciwko Tymoszenko, obciążając ją nowymi, poważnymi zarzutami. Unikający dotąd Brukseli i raczej z rezerwą podchodzący do polityki UE donieccy działacze zadomowili się w stolicy Belgii i znajdują posłuch u licznych polityków europejskiej lewicy. Żadna ukraińska sprawa od lat nie została w takim stopniu "zeuropeizowana" jak proces Tymoszenko i

jednocześnie: mało która przyniosła tyle strat dla Kijowa. Nie ma dnia, by w sprawie Tymoszenko nie było jakiejś nowości, a kilka miesięcy awantury poważnie nadwyrężyło i tak nie najlepszą reputację Ukrainy na zachodzie kontynentu.

Pomimo zamieszania dość dobrze radzi sobie polska dyplomacja. Prezydent Komorowski wzorem relacji Kwaśniewskiego z Kuczma, za które zresztą lewicowego prezydenta początkowo krytykowano, a które potem przydały się jak znalazł podczas Pomarańczowej Rewolucji, utrzymuje kontakty z Janukowyczem. Jeśli dumny Ukrainiec ze Wschodu może jeszcze od kogoś słuchać czegokolwiek na temat Julii, to co najwyżej od Komorowskiego, ale nie od innych unijnych przywódców. Tylko w ostatnich tygodniach spotykali się w Juracie, we Wrocławiu i w Kijowie. Sikorskiemu udało się namówić szefa szwedzkiej dyplomacji Carla Bildta na mecz w Doniecku, co stało się okazją do szczerzej rozmowy z szarą eminencją ukraińskiej polityki Rinatem Achmetowem. Tak naprawdę już tylko dzięki Polakom sprawa grudniowego szczytu z Ukrainą jeszcze jest w grze. Nikt inny nie ma aż takiego interesu w podtrzymywaniu kontaktu z Kijowem jak Polska i jak się okazuje nikt nie ma aż tyle cierpliwości.

Odstąpienie od parafowania umowy nie pomoże Julii Tymoszenko – przekonuje mnie nie bez racji jeden z ważniejszych polityków znad Dniepru, któremu zależy na jakimś rozwiązaniu sytuacji. Dlatego Polska powinna dążyć do parafowania już na tym etapie: trzeba uznać, że to techniczne zakończenie rozmów i jasny sygnał wysłany do społeczeństwa ukraińskiego a nie do władzy. Sprawę Julii Tymoszenko trzeba postawić w kontekście reformy sądownictwa, kilkunastu podobnych procesów, i uzależnić od niej podpisanie umów, które nastąpić powinno po kilku miesiącach od parafowania. Jeśli

Janukowycz wykonałby chociażby pewne humanitarne gesty wobec Julii, co zresztą podobno obiecał prezydentowi Komorowskiemu, to Tusk i Sikorski, szczególnie wobec ich dobrych relacji z Angelą Merkel i Guidem Westerwellem, zyskają wystarczający argument, by zapewnić w tym procesie życzliwe milczenie sceptycznego dotąd Berlina. To się nie zmieniło, klucz do decyzji pozostał w stolicy Niemiec.

Niedziela, w porannych godzinach ukraińska telewizja tłumaczy rolnikom jak to jest z Unią Europejską. Wnioski: trzeba trzymać i z Brukselą, i z Moskwą. W polityce są jednak momenty zwrotne, „albo-albo” i to jest właśnie ten czas dla relacji Ukrainy z Unią. Odłożenie szczytu lub parafowania umów w zestawieniu z niedawnym demonstracyjnym odwołaniem wizyty Janukowycza w Brukseli zostanie na Ukrainie przyjęte jako dyshonor i będzie początkiem rzeczywistej dłuższej przerwy w relacjach, którą już straszy prezydent tego kraju. Ale nawet jeżeli do podpisania dojdzie, chociażby ze względu na głód sukcesu polskiej prezydencji, która może postawić sprawę na ostrzu noża, to cała ukraińska epopeja ostatnich miesięcy wskazuje na to, że nasze możliwości działania na Wschodzie się kurczą. Polityka wschodnia, tak gęsta jeszcze kilka lat temu, jakoś nam wyparowała. Ale polskie zaangażowanie na Ukrainie i uczciwość w relacji z Kijowem, niezależnie od tego, kto tam aktualnie rządzi, zrozumienie, że naszym partnerem są w końcu „zwykli” Ukraińcy – to wszystko warte było zachodu, zapocentruje w czasie odrętwienia politycznego na Wschodzie, które się zbliża. Polska wygra to, że będzie miała tytuł do działania na innych polach niż wielka polityka: tworzenia nowych programów edukacyjnych i pracy z młodzieżą, zaangażowania w reformy samorządowe, wspierania reform emerytalnych itd. Tak jak o przyszłości Afryki Północnej zdecydowali młodzi ludzie na twitterze, tak i ukraińska młodzież, pokolenie, które wyrosło już po upadku ZSRR, w pewnym momencie może zakwestionować zdolność

dotychczasowych władz do rządzenia niepodległą Ukrainą. To wobec nich polskie elity muszą się rozliczyć z dotrzymania zasad dobrego sąsiedztwa a nie z przyjaźni z jedną czy drugą ekipą w Kijowie. Tej młodzieży nie wytłumaczylibyśmy w przyszłości, dlaczego w 2011 zostawiliśmy ich na kolejne kilka, może kilkanaście lat w szarej przestrzeni między Unią a Rosją, bo było tam kiedyś ZSRR.

*Paweł Kowal*